



Weronika Madryas

Baśnie Grudniowe

Jak Święty Mikołaj
poprosił o przysługę Wróżkę Zębuszkę
i pomógł uratować
Zębuszkowy Pałac

Ilustrowała
Jolanta Czarnecka

BAJKOWE STUDIO



© Wydawnictwo Bajkowe Studio Weronika Madryas

www.weronikamadryasbooks.com

veronika_madryas@wp.pl

Illustrator Jolanta Czarnecka jolugaart

- Czy Wróżka Zębuszka zna Świętego Mikołaja?
– zapytała Ania, gdy po przebudzeniu znalazła pieniądze w różowym woreczku przewiązanym połyskliwą tasiemką, do którego wieczorem włożyła swój mleczny ząbek.
– Cóż to za pytanie? – mama udała zaskoczoną, chociaż domyślała się źródła osobliwej wątpliwości. Otóż, nadchodził upragniony i wyczekiwany czas. Nocą szóstego grudnia Ania spodziewała się wizyty Świętego Mikołaja. I zapewne przemknęło jej przez myśl, że skoro ząbki nieubłaganie się ruszają i wypadają, to okazać się może, że tej samej nocy przybędzie również Wróżka Zębuszka.
– To znają się czy nie? – dociekała dziewczynka.
– Podejrzewam, że muszą się znać i to całkiem dobrze
– to powiedziawszy, pogładziła córeczkę po policzku.
Przez kilka następnych dni mama wydawała się bardzo tajemnicza. Dopiero pod koniec tygodnia, wieczorem, gdy nadszedł czas lektury na dobranoc, mama otworzyła maleńką książeczkę i uroczystym tonem przeczytała tytuł:

***Jak Święty Mikołaj poprosił o przysługę
Wróżkę Zębuszkę i pomógł uratować Zębuszkowy Pałac.***

- Coś takiego! Jeszcze przed chwilą senna Ania szeroko otworzyła oczy.
– Muszę to zobaczyć – to powiedziawszy, z uwagą obejrzała śliczne ilustracje. – Skąd masz tę książeczkę?
– zapytała nieco podejrzliwe.
– Cóż, trafiłam na nią, gdy szukałam odpowiedzi na twoje pytanie – wyjaśniła mama.
– Poczytaj mi, proszę – szepnęła dziewczynka, kładąc głowę na maminych kolanach.
– Tak też zamierzam – uśmiechnęła się mama i zaczęła opowieść.

Jak Święty Mikołaj poprosił o przysługę Wróżkę Zębuszkę i pomógł uratować Zębuszkowy Pałac

Rozdział pierwszy Cukierek za ząbek

Drogie Dzieci,
jeśli pragniemy zacząć tę opowieść od słów dawno,
dawno temu, możemy to uczynić, choć pewności
całkowitej brak, czy oddadzą one rzeczywistość.
Pomimo to nie lękajmy się ich użyć, wszak to baśń.
Nastawcie zatem uszu i słuchajcie uważnie.



Dawno, dawno temu Wróżka Zębuszka przynosiła dzieciom cukierka za ząbek. Zgodnie z tradycją zakradała się nocą do dziecięcego pokoju. W czasie, gdy malec spał, odchylała delikatnie poduszkę, odnajdywała i zabierała ząbek, który umieszczała w sakiewce przypiętej do paska. W miejscu ząbka zaś kładła cukierek w szeleszczącym, złocistym papierku.

Nie pytajcie proszę, skąd wiedziała o wyrwanym ząbku, albowiem nikt na całym świecie nie zna odpowiedzi. Ba, może jedynie Święty Mikołaj, ale to bardzo dyskretny powiernik, który potrafi dochować wszelkiej tajemnicy.

Tak czy owak po dokonaniu wymiany odlatywała do swego pałacu, zwanego przez nią Zębuszkowym Pałacem. Wyobraźcie sobie, że ściany, wieże, rzeźby, mury okalające zamek, słowem wszystko zbudowane było z dziecięcych ząbków mlecznych.

Sama wróżka zaś, bardzo maleńka i raczej dość pulchna, nosiła śnieżnobiały kapelusik kształtem przypominający ząbka. W przeciwieństwie do smukłych wrózek podróżujących karocami zaprzężonymi w uskrzydłone rumaki, ta miała srebrzyste, niezwykle ruchliwe skrzydełka. I chociaż wyglądem różniła się bardzo od swych sióstr, wszem wobec uchodzących za baśniowe damy, to była równie przyjazna, miła i wrażliwa jak każda z nich. A co najważniejsze, tak samo mocno uwielbiała dzieci!

Wróćmy jednak do naszej opowieści. Otóż pewnego dnia dokonała smutnego odkrycia. Okazało się, że coraz więcej ząbków ma dziurki. Och, jakże brzydko wyglądały w pałacowych murach! Dodatkowo kruszyły się i przysparzały budowniczym samych trudności.

Zmartwiona daremnie szukała rozwiązania. Żaden pomysł nie przychodził jej do strojnej w złociste loczki głowy. Aż tu nagle do wrót zamku przybył niespodziewany gość.



Rozdział drugi

Pan Monetka i list do Świętego Mikołaja

Zanim jednak dowiemy się, kto odwiedził Zębuszkową Wróżkę, to zajrzemy do mennicy pana Monetki i poznamy jej właściciela. Otóż jegomość ów był mincerzem, co znaczy, iż parał się wybijaniem oraz kontrolą monet. Biada oszustom, cwaniakom i złodziejaszkom! Albowiem wystarczyło jedno czujne spojrzenie pana Monetki, by wypatrzeć fałszywy pieniążek.

– Przecież to widać gołym okiem – wielokrotnie oznajmiał wybitny mincerz nim sięgnął po fachowe dowody.

I to właśnie praca zajmowała pana Monetkę tak mocno, iż niewiele czasu pozostawało nawet na zabawę z małym synkiem, acz sporym urwisem, Kacprem. Ileż to razy znużony dniem pracy pan Monetka w drodze powrotnej do domu kupował łakocie, by wynagrodzić malcowi swą ciągłą nieobecność. I to za sprawą tych właśnie słodczy chłopcu popsuły się ząbki. Wielce zmartwiony ojciec daremnie usiłował nakłonić synka do zdrowych przekąsek. Co gorsza chłopiec zapominał o regularnym szczotkowaniu i lękał się wizyty u dentysty.

